Nr 413. Lwów, Sobota dnia (27 Września) 10. Października 1914. Rok XXXII.

Warunki prenumeraty:

We Lwowie za oba wydania miesięcz. 2 kor. Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 gr. Na prowincji za oba wydania miesięcznie z jednorazową przesyłką 2 k. 70 gr., z dwurazową 3 k. 20 g., kwartaln. z 1-razową przesył. 8 kor., z 2-razową 9 kor. 50 gr. Poza granicami Austrji miesięcznie 4 kor.

Numer południowy i wieczorny w oddzielnej sprzedaży we Lwowie po 4 gr., na prowincji po 6 gr.

KURJER LWOWSKI
PORANNY

Ceny ogłoszeń:

Zwykłe ogłoszenia za jeden wiersz drobnem pismem, lub jego miejsce 20 gr. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, 1-szy raz 40 gr., od wiersza. Nadesłane po 60 gr. od wiersza za każdy raz. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne pryw. wiadomości za 1 wiersz 1 K. Po kronice wiadomości prywatne po 2 K. od wiersza. Nekrologja po 60 gr za 1 wiersz. Drobne ogłoszenia za wyraz 4 gr. Ogłoszenia wolnych mieszkań i sklepów po 2 grosze od wyrazu.

Redakcja (Telef. 114) i Administracja (Telef. 1512) przy ul. Chorążczyzny l. 31. Biura redakcji otwarte codziennie od godziny 8 rano do 5 wieczorem, w niedziele od 12—1. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje codziennie od 11—12. Biura administracji otwarte codziennie od 8 rano do 7 wiecz., w niedziele od 9—12 rano. — Adres dla telegramów: Kurjer Lwów. Rękopisów nie zwraca się.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Bolesław Wysłouch.

Cena egzemplarza 6 hal. (2 kop.) — przesyłką pocztową 10 hal. (3 kop.)

Komunikat Zwierzchniego Wodza Naczelnego. Oficyalnie Dnia 22 września — 5 październ ka:

„Jego Cesarska Mość, Cesarz Mikołaj II, raczył przybyć 21 września (st. st.) do armii czynnej. Minister Dworu Cesarskiego, generał-adjutant hr. Frederichs".

Najefektowniejsza „mowa" cesarza Wilhelma.

Dość powszechne jest dziś zdanie zarówno w enunciacjach oficjalnych czy napół-oficjalnych, jak i prywatnych, że przyczyną obecnej wojny jest cesarz Wilhelm.

Przy tem przyczynę tę charakteryzuje się jako **winę** i mówi się o **odpowiedzialności** za dzisiejsze nieszczęścia, co — jak się poniżej uwydatni — jest dla charakterystyki tej wojny w opinji bieżącej momentem decydującym.

Przyszły historyk rozstrzygnie, jakie były istotne motywy zawieruchy dziejowej, której jesteśmy świadkami i o ile do nich należała osobistość cesarza niemieckiego. Jakąkolwiek jednak opinję o nim wyda ten przyszły sędzia dzisiejszych spraw — to w każdym razie jest dziś konkretnym faktem, że po ich powierzchni ta osobistość pływa i snać jakiemiś szczególnemi odznacza się znamionami, skoro zwraca na siebie ogólną uwagę.

Jakie są te znamiona, wskazuje kierunek oburzenia za nieszczęścia dzisiejszych czasów. Otóż oburzenie to zwraca się przedewszystkiem przeciw **sposobowi**, w jaki cesarz niemiecki wojnę tę pojmuje, motywuje i przeprowadza. Widziana bowiem przez pryzmat jego indywidualności znanej z różnych występów w czasach pokojowych, przedstawia się wypowiedziana przez Niemcy wojna jako — **najefektowniejsza mowa** ich władcy. Taki sam bowiem sztuczny, koturnowy giest, taki sam błyskotliwy a efektowny frazes jego mów, który tak hipnotyzował naród „filozofów i uczonych", a wysnuwał się w istocie z niepohamowanej buty, skrajnego egoizmu narodowościowego i urojonych pretensji do władania nad światem — da się z łatwością rozpoznać w obecnych czynach tego ukostiumowanego w koronę i płaszcz królewski — mowcy. Pomyślał sobie bowiem mowca w czas pokoju, że do akcesorjów królewskich należy jeszcze miecz i że tędy najefektowniejsza droga do historji i pomnika, więc go wydobył i aranżuje „mowę". Najpierw był wstęp, którego treścią afektacja przyjaźni, wierność Nibelungów i — wypowiadanie wojny na wszystkie strony. Potem nastąpiła rzecz właściwa: czyny mające przedewszystkiem udawać siłę, jak zbombardowanie Lowanium, strzelanie do katedry w Reims i t. d. Płynie strumieniami dymiąca krew, pada setki tysięcy młodych, w kwiecie wieku istnień, wali się w gruzy cały cywilizacyjny dorobek ludzkości europejskiej — „mowca" tego nie widzi, bo to wszystko wsiąka w jego frazes... Niewiadomo tylko, jaki będzie koniec „mowy".

W obronie Krakowa.

W Rzymie odbyło się posiedzenie przedstawicieli literatury i sztuki, na którem postanowiono zwrócić się za pośrednictwem ambasadorów włoskich do rządu austrjackiego i rosyjskiego z prośbą, by podczas ewentualnego oblegania Krakowa, wojska starały się zapobiedz niszczeniu cennych zabytków odwiecznej stolicy polskiej.

Wieści z Warszawy.

Na posiedzeniu centralnego komitetu obywatelskiego rozpatrywano sprawę organizacji komitetów powiatowych i postanowiono, że ich działalność winna rozszerzyć się i ogarnąć wsie i miasteczka. Większe miasta, osobliwie fabryczne, powinny tworzyć własne komitety.

W przyszłą niedzielę zwołują — jak już donosiliśmy — w Warszawie nadzwyczajne zebranie wszystkich członków polskiego Koła dla omówienia spraw odnoszących się do organizacji polskiej opinji publicznej i kierowania polską polityką.

Telefon zamiejscowy na linji Łódź-Warszawa został przerwany. Prezydent miasta Łodzi Pieńkowski wyjechał do Warszawy.

Przyjechali tu również, uciekając przed Niemcami urzędnicy zakładów kąpielowych w Ciechocinku pod Włocławkiem. Według ich opowiadań zakłady kąpielowe są zniszczone.

W rządowym urzędzie solnym zabrano i wywieziono do Torunia cały zapas soli wartości 100 tysięcy koron.

We Włocławku Niemcy zajęli pałac biskupi na kwaterę dla wojska. Biskupa Zdzitowieckiego przeniesiono do domu katolickiego seminarjum.

Osoby, które przed kilkoma dniami przyjechały z Sosnowca do Warszawy przez Częstochowę i Noworadomsk, opowiadają, że w drodze spotykali dużo wojsk niemieckich idących w kierunku południowym. Na stacjach niemieccy żołnierze, wśród których spotyka się wielu Polaków-Poznańczyków, chętnie wdają się w gawędy, opowiadając swoje przygody wojenne w Belgji i Francji. Stamtąd posłano ich do Prus wschodnich, obecnie dążą do Galicji.

„Vorwärts" o sprawach wojennych.

Redakcja „Rzeczy" otrzymała numer słynnego niemieckiego dziennika „Vorwärts" (organu socjalnej demokracji niemieckiej) z 26. września, który sporo podaje wiadomości ciekawych z sytuacji wojennej na terenie francuskim i belgijskim.

W uwadze, poświęconej frontowi francuskiemu, donosi organ socjalistów niemieckich, powołując się na „Petit Parisien", że rząd francuski zajęty jest sprawą wysyłki do ojczyzny wojsk afrykańskich, ponieważ okazało się, iż nie będą one w stanie przetrzymać kampanji zimowej — prócz tego zachodzi potrzeba wzmocnienia garnizonów Tunisa i Marokka.

Artykuł „Wychowanie belgijskiego narodu" ma na celu oświetlić wypadki w Belgji równocześnie z punktu widzenia niemiecko-politycznego i socjalno-demokratycznego. Pomieszanie to punktów patrzenia doprowadza do całkiem niespodziewanych wniosków. Z jednej strony stwierdza się, iż twierdzenia prasy niemieckiej o nieludzkich postępkach Belgów bardzo są przesadzone. Opowiadania wszystkie o wykłuwanych przez niewiasty belgijskie oczach żołnierzom niemieckim i t. p. — wytwory rozgorączkowanej fantazji. Strzelano jednak do żołnierzy niemieckich z zasadzki. Wydarzenia te miały miejsce w stronach, gdzie nie sięgał wpływ socjalizmu, a gdzie panował klerykalizm. Rezultatem tych wykroczeń było zniszczenie kilku miejscowości przez wojska niemieckie. W przemysłowem Verviers nie było żadnych zajść, w liberalno-socjalistycznem Leodjum, gdzie klasa robotnicza jest bardzo silna, nie było żadnych represji ze strony wojsk, a klerykalne Lowanium — zrujnowano; socjalistyczne Guye — zostało się nietknięte, a klerykalne Andance — zniszczone, klerykalny Denant za napaść zapłacił swą ruiną, a liberalno-socjalistyczna Bruksela — cała. Nie należy sądzić — powiada „Vorwärts" — że zaszłe w Belgji napaści na wojska brać trzeba na rachunek duchowieństwa katolickiego: nastrój mas tłumaczy się całym szkolnym systemem Belgji.

Dalej przyznaje „Vorwärts", iż belgijska „Garde civique non active" według prawa obowiązaną jest opór stawiać nieprzyjacielowi, iż milicjonerzy tego rodzaju broni są kombatantami, a nie wolnymi strzelcami i że Niemcy załatwiali się z tą milicją, jak z powstańcami (tj. poprostu rozstrzeliwali). Odpowiedzialność za to — według „Vorwärts" — spada jednak na rząd belgijski, który nie zaopatrzył tej milicji w wojskowe odznaki.

Z racji położenia Francji, wyjaśnia „Vorwärts" iż prasa niemiecka plecie głupstwa, odmawiając Francuzom nawet odwagi osobistej. Okoliczność, iż anarchiści i syndykaliści biorą udział w wojnie wskazuje, iż nadzieje na rewolucję w Paryżu są bezpodstawne.

Większy artykuł poświęcono kwestji jeńców wojennych. Zatrzymawszy zwyż 100 tysięcy rosyjskich robotników polowych, po wypowiedzeniu wojny, rząd niemiecki odrazu zyskał mnóstwo jeńców. Liczbę wszystkich pojmanych (Rosjan i Francuzów) podaje dziennik na 360 tysięcy — ilość bardzo pokaźna, jeśli weźmie się pod uwagę, iż w wojnie 1870—71 r. Francuzów wzięto do niewoli 370 tysięcy, prócz 12 tysięcy oficerów. Co będzie z jeńcami? Posłać ich na roboty — czyż sprawiedliwe to, kiedy ma się setki tysięcy swoich

KINO „LEW" Filharmonja. Przedstawienia odbywają się stale w piątek, sobotę i niedzielę. Doborowe programy ilustrowane koncertową muzyką. 1818

bez roboty? Przytem gromadne roboty w porze zimowej całkiem niemożliwe. Jak wreszcie żywić ich? Przyjmując 60 fen. dziennie na człowieka, otrzymamy na dzień razem 216 tysięcy marek. 60 fenigów uważa dziennik za wystarczające, ale obawia się, iż żywienie jeńców odda rząd instytucjom prywatnym, a te zechcą na tem zrobić interes. Gdyby więc jeńcy cierpieli głód wywoła to u nich żal do całego narodu niemieckiego.

„Vorwärts" radzi uczyć jeńców rosyjskich czytania (jak czynili to Japończycy) i dawać im odpowiednią literaturę.

„Vorwärts" gorąco protestuje przeciw temu, że nawet teraz niektóre większe przedsiębiorstwa, np. Siemens i Halske, popierają robotników niezorganizowanych, prześladując należących do socjalnej demokracji.

O Reimsie mówi „Vorwärts" w osobnym „Małym fejletonie": „Reimska katedra płonie. Wiadomość dochodząca z pola walki, boleśnie dotknie wszystkich przyjaciół sztuki, że to lekkomyślność Francuzów postawiła w niebezpieczne położenie perłę architektury gotyckiej". W rezultacie, dziennik pocieszą się tem, że według wiadomości angielskich, szkody, zadane katedrze, nie są zbyt poważne i że świątynię będzie można zrestaurować.

Przygotowania Niemiec.

„Petr. Kurjerowi" donoszą z Kopenhagi: Belgijska armja zetknęła się z bocznem, lewem skrzydłem sprzymierzeńców.

Sześć linji kolejowych zajętych jest przewozem wojsk niemieckich na przyszły teren operacji na linii Wrocław-Przemyśl. Do Berlina nadesłano telegraficzne rozporządzenie przygotowania wszystkich wozów sanitarnych i oczyszczenia wszystkich lazaretów w Brandenburgji i Szlezwigu.

Wiadomości wojenne.

TURCJA W PRZEDDZIEŃ WOJNY.

Turcja wszelkiemi siłami zabiega o to, by jej, a nie ona, wypowiedziano wojnę, licząc na poparcie kraju w takich warunkach.

Pod przewodnictwem oficerów niemieckich pośpiesznie buduje się na brzegach Dardaneli nowe fortyfikacje, rozmieszczenie których i wzmocnienie znacznie podnosi obronność linii fortów, mogącą okazać silny opór w razie wylądowania nieprzyjaciela między Smyrną i Czanak-Kale, lub między Dedeagaczem i Czanak-Kale.

Archiwa z Smyrny przewieziono do Magnezji. Wszystkie instytucje państwowe pośpiesznie przygotowują się do przeniesienia się w głąb kraju. Majętniejsi obywatele przenieśli już majątek swój. Spodziewają się zajęcia Smyrny przez państwa trójporozumienia lub Grecję.

WRZENIE NA BAŁKANIE.

Sofja. Według otrzymanych wiadomości w pobliżu Gewgeli odbyły się krwawe starcia drużyn bułgarskich z serbskimi.

W walce brali udział greccy żołnierze. Podobne starcia miały również miejsce i w innych miejscowościach w Macedonji.

FRANCUSKA DEFENSYWA.

Z Paryża donoszą pod datą 5. bm.: „Urzędowo ogłaszają o godz. 11 w nocy, iż położenie się nie zmieniło. Na lewem skrzydle — walki trwają w dalszym ciągu. **W okręgu Argonnów i na prawym brzegu rzeki** Mozy odparliśmy nieprzyjaciela.

Według niemieckiego komunikatu sytuacja przedstawia się w ten sposób, że na prawem skrzydle niemieckiem (tj. lewem francuskiem) próby Francuzów okolenia wojska niemieckiego odparte, a pod Roye Francuzi odrzuceni.

W kwestji tolerancji religijnej.

„Lwowskoje Wojennoje Słowo" zamieszcza następujący artykuł, powołując się na „Petr. Ajencję: Według wiadomości z wiarygodnych źródeł miejscowe wyższe władze administracyjne zamierzają kierować się w sprawach religijnych Galicji następującemi zasadami: władze mają zamiar zachować pełną tolerancję wobec wszystkich wyznań, nie dopuszczając do nawracania na prawosławie przemocą; nie zezwalać na powrót na dawne miejsca tym unickim i katolickim księżom, którzy zbiegli, jako pasterzom, którzy porzucili swoją owczarnię w tak ciężkiej chwili życia; nie dopuszczać nowych księży bez osobnej każdym razem decyzji General-Gubernatora, posyłać zaś na wieś księży prawosławnych, o ile sobie tego mieszkańcy życzyć będą tylko w tych wypadkach, w których trzy czwarte wyrazi życzenie mieć prawosławnego księdza. Jeżeli we wsi jest ksiądz unicki, a trzy czwarte mieszkańców zażąda księdza prawosławnego, wówczas ksiądz unicki pozostaje i cerkiew pozostaje w jego rozporządzeniu, a dla nabożeństwa prawosławnego księdza przeznacza się inne miejsce.

Banki lwowskie.

Jedno z pism umieściło onegdaj niezgodną z prawdą wiadomość, jakoby tylko Bank przemysłowy funkcjonował.

Otóż stwierdzić należy, że **Bank krajowy** prowadzi na szerszą skalę podjętą akcję, mającą na celu uruchomienie kapitałów głównie przez umożliwienie realizowania różnych wierzytelności. W tym samym duchu pracuje również **Galic. Bank hipoteczny**, który wytrwawszy na stanowisku, wypłaca klijentom swoim książeczki wkładkowe i rachunki bieżące.

Pozatem urzęduje cały szereg instytucji bankowych, a mianowicie: Bank kredytowy ziemski, Bank zaliczkowy i i. Naturalnie, że obecnie skutkiem wyjazdu Banku austro-węgierskiego, który był głównem źródłem kredytu, wszystkie instytucje są bardzo ograniczone w swych środkach i dlatego mogą tylko w skromnych rozmiarach zaspokajać potrzeby swej klijenteli.

Wiemy jednak, że są poważne pertraktacje o pozyskanie środków dla umożliwienia szerszej akcji kredytowej. Mamy też nadzieję, że stopniowo okaże się pewne uspokojenie wśród społeczeństwa, powróci zaufanie i odżyje świadomość, że prywatne pieniądze, złożone w instytucjach kredytowych są nienaruszalne. Wówczas łatwiej też będzie przetrwać ciężkie przesilenie, w jakiem się obecnie znajdujemy.

KRONIKA

Sobota, d. (27 Wrześ ia) 10. Pazdz. 1914.

Kalendarzyk.

Dziś rz. kat. Franciszka, gr. kat Kałys'rata m. — Jutro rz. kat. Winc K., gr. kat. S. Charyt. — Pojutrze rz. kat. Maksymiljana, gr. kat. Kyryaka. — Wschód słońca 5·40, zachód 4·43. — Długość dnia 11 g. 21 m

— **Pomoc dla biednych**. Wczoraj rano rozpoczęło się rozdawanie asygnat dla najbardziej cierpiących niedostatek. Do komisarjatów dzielnic zgłosiło się wielu kompetentów, gdzie po zbadaniu przez urzędujące komisje ubogich stanu i liczby członków rodziny wydawano asygnaty na cały miesiąc. Po odbiór zapomóg w wiktuałach zgłaszał się każdy do magazynu dzielnicowego, które mieszcza się: dla dzielnicy I. przy ul. Zimorowicza, dla dzielnicy II. przy ul. Krasickich 7., dla dzielnicy III. plac Gołuchowskich (Kino ludowe), dla dzielnicy IV. przy ul. Franciszkańskiej (stow. „Gwiazda"), dla dzielnicy V. plac św. Ducha (sklep p. Kirchnera), dla dzielnicy VI przy ul. Szeptyckich (gmach Szkoła II).

Oznaczono 4 stopnie wymiaru zapomóg, a to:

1. Na jedną osobę: 10 kg. mąki, 3 kg. cukru, 2 paczki konserw kawowych, 2 kg. soli.

2. Dla rodziny złożonej do trzech osób: 12 kg. mąki, 3 kg. cukru, 2 paczki konserw kawowych, 4 kg. kaszy, 2 kg. soli.

3. Dla rodzin z trzech do sześciu osób: 14 kg. mąki, 4 kg. cukru, 3 paczki konserw kawowych, 5 kg. kasz, 3 kg. soli.

4. Dla rodzin ponad sześć osób: 16 kg. mąki, 5 kg. cukru, 4 paczki konserw kawowych, 4 kg. kasz, 4 kg. soli.

Asygnat, wydanych na żywność, sprzedawać nie wolno. Osoby, które nie mają własnych domów i nie mogą same gotować, otrzymają bezpłatne obiady dla siebie i rodzin za kwitami, wydawanemi również przez komisarjaty.

Wczoraj, w pierwszym dniu rozdawnictwa, wydano około tysiąc asygnat i to nietylko rodzinom powołanych pod broń, lecz także i innym osobom, pozostającym w przykrem położeniu. W wielu wypadkach musiano asygnat odmówić, by wpierw stwierdzić ubóstwo i niemożność zarobkowania odnośnych kompetentów.

— **W sprawie doręczania listów.** Sposób, jaki zainicjowała redakcja jednego z pism lwowskich, za której pośrednictwem otrzymują adresaci korespondencję, okazał się w wielu wypadkach niepraktyczny. Słyszeć się dają skargi na wszelkiego rodzaju niedogodności, na jakie każdy interesowany bywa narażony. Ścisk i zgiełk, jaki panuje w lokalu wydawania listów, nie pozwala starszym i słabszym dotrzeć do okienka i zapytać o list, a powtarza się to niemal codziennie. Aby tego wszystkiego uniknąć, czy nie byłoby lepiej i dogodniej zorganizować oddział listonoszy prowizorycznych, złożony z ludzi zaufanych, których wiele obecnie jest bez zajęcia, a którzyby się chętnie podjęli czynności doręczania korespondencji za drobną opłatą, którą adresat z zadowoleniem złoży, aby tylko uniknąć chodzenia i wyczekiwania godzinami.

Wreszcie zasługuje też na uwagę myśl, aby pośrednictwo w doręczaniu korespondencji rozdzielić między kilka dzienników wychodzących we Lwowie, a wówczas, praca podzielona, lepiejby odpowiadała swemu zadaniu.

— **Eksploatacja galicyjskich źródeł naftowych.** Jak słychać, zjeżdża do Galicji grupa inżynierów górniczych dla przeprowadzenia poszukiwań. Przedewszystkiem postanowiono wykorzystać bogactwa naftowe i zarządzić wywóz nafty z Galicji kolejami południowo-zachodniemi do Kijowa, oraz centralnych gubernji Rosji. Mówią też, że w najkrótszym czasie wyjedzie do Galicji dyrektor departamentu górniczego inżynier Arandarenko. Donoszą o tem moskiewskie „Russkija Wiedomosti".

— **Z prowincji.** Od p. S. Dąbskiego, kier. kopalni w Borysławiu, który na parę dni przyjechał końmi do Lwowa, dowiadujemy się kilku ciekawych szczegółów o miejscowościach, w których po drodze przebywał. W Borysławiu wszystko pozostało w porządku dawnym, ale szyby naftowe stanęły oczywiście i to z dwu powodów — raz dlatego, że produkcja ropy nie znalazłaby w obecnej chwili odbiorców, a po drugie, iż cały niemal personal kopalniany rozjechał się. Na 2 tysiące ludzi zostało ledwie kilkudziesięciu. Obecnie w szybach niektórych pracują, ale tylko nad słokowaniem ropy, zgromadzonej w kilku szybach samoczynnych; o rafinerji nafty mowy niema.

Szyby, wieże wiertnicze, składy, urządzenia fabryczne pozostają pod opieką służby, która pozostała — szkód niema żadnych.

Od Borysławia do Drohobycza — wówczas, gdy nasz informator przejeżdżał tamtędy — wszystko było w porządku.

Rafinerja spirytusu tuż pod Stryjem kompletnie zdemolowana. W samym Stryju pożarowi uległa całkowicie fabryka zapałek.

— **Miejskie biuro pośrednictwa pracy** funkcjonuje bez przerwy w dotychczasowym lokalu przy ul. Ossolińskich 15. w obu oddziałach: męskim i żeńskim. Wzywa się więc wszystkich pracodawców, by w sprawach najmu pracy zwracali się do m. biura pośrednictwa pracy.

— **Skorzystał ze sposobności.** Odnośnie do notatki, umieszczonej onegdaj w piśmie naszem pod powyższym tytułem, proszeni jesteśmy o sprostowanie, że sprzedaż w magazynie konfekcji damskiej pod firmą L. Stauber, prowad i p. Arnold Briefer, na podstawie udzielonego mu przez właściciela upoważnienia.

— **Kary pieniężne.** Bolesław M Błocki, właściciel magazynu bielizny przy ul. Akademickiej l. 12 ukarany został grzywną w kwocie 100 koron za podwyższanie cen towarów.

Ukarano też grzywną 500 rubli właściciela teatrzyku rozmaitości Zehnguta za granie niedozwolonych jednoaktówek.

— **Oszustwa z cukrem.** Inż. St. Karwacki doniół wczoraj policji, że kupił w jednym z handlów na pl. Kapitulnym 1 kg. cukru za 2 korony, który, jak zapewniał kupiec, miał być rosyjski. Po powrocie do domu, spostrzegł p. K., iż jest to cukier z fabryki przeworskiej.

— **Drobne wieści z bruku.** Do piwnicy szynkowni Szymona Ruffa przy ul. Janowskiej włamali się nieznani ludzie i po otwarciu zakratowanego okna za pomocą żelaznej sztaby, zabrali z piwnicy rozmaite napoje spirytusowe, wyrządzając Ruffowi szkodę na 350 koron.

Brak tytoniu we Lwowie daje sposobność rozmaitym podejrzanym osobnikom do wyzyskiwania ludzi nieświadomych, zalecając kupno „najlepszego" tytoniu rosyjskiego. Źle na tem wyszedł niejaki Z. Zawadzki, kupując paczkę tego tytoniu za 25 kop., która w rzeczywistości przedstawiała wartość 7 kop.

Wielka awantura powstała wczoraj rano na targu w Rynku z powodu znalezienia banknotu 2-koronowego przez niejaką Wojtowiczową. Ponieważ moneta w dzisiejszych czasach jest rzeczą łakomą, do banknotu przyznawał się też między innymi handlarz nazwiskiem Lang. W rezultacie sprawa oparła się o policję, gdzie też banknot zdeponowano.

Miejski opał.

Program rozwózki drzewa opałowego na sobotę 10. października.

I tura:

Wóz nr. 4 ul. Romanowicza
„ „ 5 ul. Chodorowskiego
„ „ 7 ul. Chmielowskiego
„ „ 8 ul. Wiśniowskiego
„ „ 9 ul. Szewczenki
„ „ 10 ul. Szkarpowa
„ „ 11 ul. Na Bajki
„ „ 12 ul. Małeckiego.

II. tura:

Wóz nr. 4 ul. Domsa
„ „ 5 ul. Działyńskich
„ „ 7 ul. Karmelicka
„ „ 8 ul. Owocowa
„ „ 9 ul. Żul ńskiego
„ „ 10 ul. Ujejskiego
„ „ 11 ul. Meiselsa
„ „ 12 ul. Pań ka

Czas odnowić przedpłatę!

Nadesłane.

(Za rubrykę tę redakcya nie bierze odpowiedzialności).

Dr. Zygmunt Spalke
specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani, ordynuje od 11—12 i od 3—4 **ulica Klementyny Hoffmanowskiej l. I. piętro** (obok hotelu George'a). 2464

Przed zawarciem pokoju.

Ogromna różnica zachodzi między sposobami prowadzenia wojny dziś, a ongiś. Wychodzi ona tylko na dobre obu stronom wojującym, a dziełem jest umów specjalnych, które skodyfikowane zostały przez słynne konferencje pokojowe w Haadze, chociaż już od pierwszych zaczątków kultury ludzkiej, wojna wszędzie i u wszystkich ludów miała swe prawa zwyczajowe. Jeden zwłaszcza ustęp kodeksu haagskiego zdaje się zawartością swą sięgać najpierwotniejszych zaczątków „kultury" wojennej. Jak wojna jest starą, tak i starą jest instytucja parlamentarzy wojennych, zawieszenia broni, rozejmów oraz kapitulacji. Ponieważ zaś i w obecnych wojnach wielka rola przypada tym urządzeniom, wiele od nich zależy, a stosowane są w chwilach zawsze doniosłych, a nieraz decydujących o zakończeniu kroków wojennych, nie od rzeczy będzie wspomnieć o nich obszerniej nieco.

W znanej pracy prof. Z. Cybichowskiego o międzynarodowem prawie wojennem, znajdujemy osobny ustęp poświęcony tej kwestji, z którego też korzystamy obecnie.

Gdy zajdzie potrzeba posłania armji nieprzyjacielskiej jakiej wiadomości lub nawiązania z nią rokowań, wysłać można do niej parlamentarza, który mając żądanie pokojowe, nie może być przedmiotem zaczepek. Parlamentarz zabiera zwykle ze sobą chorążego z białą chorągwią, trębacza lub dobosza i w razie potrzeby przewodnika i tłumacza. Wszyscy oni są nietykalni i przerywają dlatego swojem pojawieniem się ogień z dział lub karabinów. Komendant wojskowy może odmówić przyjęcia parlamentarzy, gdy n. p. uważa, że druga strona chce tylko zyskać na czasie lub spowodować przerwanie ataku, a jeśli się na dopuszczenie posłańca zgodzi, może zarządzić, co potrzeba, aby nie nadużył swego posłannictwa w celach wywiadowczych; może n. p. parlamentarzowi i towarzyszom kazać zasłonić oczy i zatrzymać ich pewien czas w obozie aż operacja, którą n. p. spostrzegli, zostanie przeprowadzona. Jeśli parlamentarz nadużywa swojej misji, nakłaniając n. p. oficera, który go prowadzi do wydania tajemnic wojskowych lub innej zdrady, traci nietykalność i może być ukarany kryminalnie.

Parlamentarz może przejść swobodnie przez linie nieprzyjacielskie na mocy swego posłannictwa; inne osoby potrzebują szczególnego pozwolenia (wolny glejt), którego też się udziela dla przewozu towarów i handlu. Wolny glejt i pozwolenie chroni przed atakami; podobnie działa szczególna ochrona, udzielana osobom lub rzeczom, n. p. szpitalom, muzeum i mogąca być albo martwa w formie dokumentu, albo żywa, wykonywana przez osobną straż, która jak parlamentarz jest nietykalna.

Wysłanie parlamentarza może być wstępem do zawarcia kapitulacji (n. p. fortecy), t. zn. umowy, w jakiej jedna strona poddaje się drugiej, jej oddaje pewien obszar ziemi, z którego ustępuje. Treść kapitulacji zależy od okoliczności, zwykle ustala sposób i czas oddania miejscowości i materjałów wojennych oraz ustąpienia wojsk. Przy kapitulacji Sedanu, Strassburga i Metzu w wojnie francusko-niemieckiej, poddały się wojska razem z twierdzą; tak samo postąpiła armja turecka w Janinie, poddając się Grekom 6. marca 1913 r. razem z bronią, armatami i materjałem wojennym. Natomiast Francuzi, zamknięci w Belfort wymówili sobie w kapitulacji prawo ustąpienia z twierdzy na wolnej stopie z bronią w ręku i z bagażem. O zamiarze poddania się uwiadomić można nieprzyjaciela wywieszeniem białej flagi.

Kapitulacje są rodzajem umów wojennych, do których też należy zawieszenie broni i rozejm. Wojujący mogą wojowanie przerwać na czas pewien, krótszy lub dłuższy. Potrzeba przerwy krótkiej zachodzi nieraz, n. p. gdy strony chcą pochować zmarłych, których zwłoki się rozkładają, zatruwając powietrze. Umowa zawarta być może ustnie przez komendantów wojskowych bez interwencji władz centralnych; nazywamy ją zawieszeniem broni. Gdy przerwa ma trwać dłużej i obejmować wszystkie siły zbrojne lub bardzo znaczną część, mówimy o rozejmie. Rozejm jest albo ogólny, albo częściowy; pierwszy kładzie kres operacjom wojennym na całym terenie wojny, gdy drugi wstrzymuje je tylko na pewnym obszarze dla oznaczonej siły zbrojnej. Rozejm poprzedza zwykle zawarcie pokoju. Wojna prusko-austrjacka zakończyła się pokojem praskim z 23. sierpnia 1866 r., który poprzedził rozejm, umówiony w Nikolsburgu 26. lipca tegoż roku. W wojnie francusko-niemieckiej zawarto naprzód rozejm w Versailles (28. I. 1871), a później pokój w Frankfurcie nad Menem (10. V. 1871).

Rozejm zawiera się zwykle na piśmie, a umowę zatwierdza władza najwyższa, n. p. monarcha, lecz zdarzają się też układy ustne, do których należy rozejm turecko-bułgarski z kwietnia 1913 r.

Rozejm przerywa walkę, lecz nie sprowadza pokoju i dlatego rodzi stan pośredni, w którym złagodzenie skutków stanu wojennego może być wskazane. Dlatego regulamin hagski przypomina stronom, że mogą ustalić, jakie stosunki są dopuszczalne na terenie wojny z ludnością i między wojującymi.

Rozejm może być zawarty albo na pewien czas oznaczony, albo też bez terminu i wtedy może

KS. PIOTR ADAMEK.

O POLSKĄ DUSZĘ.

„We własnym kraju, tam w ojczyźnie,
Wszystko ci bratnie, wszystko bliźnie,
. . . .
A w cudzym kraju i cóż będzie?
Ziemia, na ziemi jak wszędzie,
Ale ta ziemia jakaś głucha".
Teofil Lenartowicz.

A gdy Janek wczoraj zanucił piosenkę, urwał nagle na najskoczniejszej nucie, machinalnie wyjął ręce z kieszeni, zdjął czapkę nałożoną z fantazją na bakier i siadł na ławie gdzieś tam w kącie izby.

Trwożliwym okiem wodził dokoła, jakby schwytany na niecnym uczynku.

Bo jakże śpiewać, gdy w sercu coś szarpie! Dawniej, gdy śpiewał, czuł, że dusza śpiewa, że mu wtóruje cała wioska żywo, że mu wtórują pola, słowiki i kmiece zagrody.

Dawniej gdy śpiewał, wszystkie junaki śpiewały z nim razem — a tak potężnie, że niczem dudy Staszka Kołowrota, ani to granie na wiejskim organie. A gdy dzwonili w podkóweczki swoje, takie dzwonienie szło ku niebios stropom, że niczem dzwonek „amtowy" sołtysa, ba niczem dzwony tam w mieście u Fary.

Wczoraj nikt mu nie wtórował. Głęboki smutek wyzierał im z oczu. Janek odczuwał też samo, co inni. Wszedł z nim do izby, by zdławić tęsknicę, jaka mu się wżerała i w ciało i w duszę. Naprożno nawiązali rozmowę; rozmowa się nie kleiła, pogwara się rwała. Więc — zaśpiewał ku weselu innych, chociaż mu serce skowyczało z bólu. Nagle urwał i zamilkł... Żałość mu gardło ścisnęła, że nie wydał tonu.

Bo jakże śpiewać, gdy serce się krwawi! Nie czas śpiewać Janku, kiedy w świat iść trzeba. Na Sasy, zdala od rodzinnej wioski. Gdy serce przeczy temu, co usta śpiewają, każdy ton jest fałszywym i jest świętokradzkim. Śpiew taki nie koi, lecz męczy i rani.

W świat!... Na Sasy!..

Ileż to bólu łączy się z tem słowem! Zanim biedny żóraw polski odleci w obce strony, ileż to nakrwawi się polska dusza osmętnica! A gdy opuści wioskę, jaka okrutna pożera go tęsknica!

„Obieżysasy!"

Nie po szczęście lecą polscy żórawie, nie po szczęście! Bo szczęście to pokój serca, a oni zostawili i pokój i serce w swej rodzinnej wiosce.

Nie po radość oni tam lecą, nie po radość! Bo tam miasto radości często pogrzeb polskiej duszy! Mdłe ciało łaknie chleba, więc poszli za chlebem, choć ten chleb zroszony poniewierką, łzą i krwawym potem.

Żórawie polscy gotowali się do lotu — za chlebem.

* * *

A gdy matka mu zawieszała u szkaplerza szmatkę z polską ziemią, żałosne łzy ścisnęły mu gardło. Niezmiernym wysiłkiem wstrzymał je, zmógł się z sobą i ucałował błogosławioną dłoń matki.

Ach, jak jest ciężko opuszczać swe strony rodzinne!

Na progu siostra wołała ze łzami: „Wróćże! wróćże! zostań Janku z nami!"

Nie usłuchał... poszedł... matka poszła za nim.

* * *

A gdy już szli gromadą w grobowem milczeniu, bez słowa i bez szeptu, zdawało się Jankowi, że jest na — pogrzebie... Taki smutek wiał od gromady i takiż miał w duszy.

Na jakimś bardzo wielkim pogrzebie... Bo tyle szło ludu... Cała wieś wyległa, jakby chowano jakiegoś wielkiego wioski dostojnika — co nie daj Boże — pana organistę.

A nużby to był własny jego pogrzeb... pogrzeb duszy ludu...

Ocknął się z zadumy.

Szli wioski ulicą; podle drogi rzędem stały kryte słomą chaty. Zdawało mu się, że okna chat, niby oczy żywe, a szyby niby źrenice patrzą nań tak groźnie, karcąco, surowo, jakoby go chciały zawrócić z tej drogi.

Od tych chat szło, jakby wołanie potężne: „Wróćże! wróćże! zostań Janku z nami!"

Nie usłuchał... poszedł... matka poszła za nim.

* * *

A na końcu wsi stała chata Wicka Nycha, sama samuteńka. Do gontów przyczepiona, sterczała po nad oknem długa tyka, na której gospodyni suszyła bieliznę. Jankowi się zdawało, że to chaty ręka, że chata wyciąga ku niemu swe ramię, że mu niem grozi, że mu nieni drogę zagradza: „Nie opuszczaj nas! zostań Janku z nami!"

Nie usłuchał... poszedł... matka poszła za nim.

* * *

być każdego czasu wypowiedziany. Wojujący mogą się też umówić, że rozejm ma się zakończyć w pewien oznaczony czas po wypowiedzeniu, jak to uczyniły w grudniu 1912 r. państwa bałkańskie, zaprowadzając termin czterodniowy. W czwartek 30. stycznia 1913 r. telegrafował naczelny wódz bułgarski do komendanta tureckiego: „Zawiadamiam Waszą Ekscelencję, że rokowania w Londynie zerwano. Zgodnie z artykułem IV. protokołu o rozejmie mam zaszczyt oznajmić, że kroki nieprzyjacielskie będą wszczęte po upływie czterech dni od podania do wiadomości tej noty, to jest w poniedziałek o godzinie siódmej wieczorem". Kroki wojenne podjęto w poniedziałek 3. lutego krótko po godzinie siódmej bombardowaniem Adrjanopola.

Reguły o początku, trwaniu, końcu rozejmu stosuje się, o ile to możliwe, analogicznie do zawieszenia broni.

Z rozmyślań.

Najpiękniejszą drogą zemsty dla ciebie jest nie być takim samym, jak ten, co cię krzywdzi.

*

Przyjmij, że cię ludzie mordują, lub że cię przeklinają. Czyż może to wszystko przeszkodzić temu, by twa myśl pozostała czystą, rozumną, spokojną i sprawiedliwą? Jeżeli ktoś stanie przy źródle przeczystem i lży je, źródło nie przestanie tryskać przejrzystą wodą.

Marek Aureliusz.

Lud polski na górnych Węgrzech.

(Ciąg dalszy).

Z jednej strony Słowacy uważają ludność polską obrządku rzymsko-katolickiego za swoją, z drugiej zaś Rusini reklamują Polaków obrządku grecko-katolickiego dla siebie, i dopiero gdy jedni z drugimi poczną się spierać o nie swoje, t. j. gdy Słowacy poczną dowodzić, że gwara ludowa nie słowacka, wyjdzie prawda na jaw, jak oliwa na wierzch z wody. Obie strony mają słuszność: narzecza i podrzecza ludowe — jest ich mnóstwo — nie są ani słowackie, ani ruskie, tylko w istocie rzeczy polskie, lubo tu i tam słowaczyzna lub ruszczyzna mniej lub więcej zepsuła.

Stwierdza to Czech, dr. Pastrnak, piszący po niemiecku („Lautlehre der slovakischen Sprache"): „Tem bardziej zasługuje na uwagę okoliczność, iż pomiędzy kompleksami języka słowackiego a polskiego istnieje w całym szeregu faktów wspólność, chociaż między zachodem a wschodem zachodzi znaczna różnica... Część wschodnia mianowicie żupaństwa: Spiż, Szarysz, Ziemlin wykazują pod względem głosowni, znamienne zjawiska. Wybitniej okazuje się wpływ polski w narzeczach żupaństwa Giemerskiego. W szczególności dowodzi gwara w Pogoreli, mniej gwara w Szumaczu, że to polskie osady.

Na zachodzie słabnie wpływ polszczyzny. Na Orawie jeszcze teraz mówią czysto po polsku; także północne części żupaństwa Trenczyńskiego posiadają gwarę, która jest bliższą polszczyzny, aniżeli słowaczyzny. W południowo-zachodniej części Trenczyńskiego, w żupaństwie Nitrzańskiem i Preszburskiem znajdują się także pojedyncze ślady polszczyzny.

Znamiona polszczyzny ujawniają się nie tylko wybitnie prawie we wszystkich gwarach słowackich, lecz przechodzą przez Beskidy i Białe Karpaty do narzeczy morawskich, mianowicie do narzeczy morawsko-słowackich, gwary hunackiej, wałaskiej i łuckiej, do ostatniej zaś w tej mierze, iż możnaby poczytać ją za polską.

Powyższe przytoczenia potwierdzają przypuszczenie, że Słowaczyzna i Morawy posiadały pierwotnie zaludnienie polskie, a jeśli pisarz słowacki Križko pisze: „O żywiole polskim rozprzestrzeniającym się w północnych częściach żup: Szarysz, Spiż, Orawa i Trenczyn nie wiadomo nic, kiedy ten żywioł osiedlił się na słowackiem uziemiu" — stwierdza tem pierwotność ludu polskiego na Górnych Węgrzech, gdzie wogóle panuje nadzwyczajny chaos gwarowy, gdzie właściwie niema granic językowych pomiędzy polszczyzną, słowaczyzną a ruszczyzną, i gdzie jedna gwara przechodzi stopniowo i niepostrzeżenie w drugą. Zepsucie gwarowe jest tu powszechne. Udziela się ono w równej mierze wszystkim gwarom krajowym. W takich stosunkach może narodowa ekspansywność łatwo robić zdobycze, wobec czego miejscowa ludność polska, zapomniana i porzucona przez własny naród, nie posiadająca oświaty i uświadomienia narodowego, przedstawia bierną masę, którą jedyną siłą odporną jest jej zachowawczość, t. j. miłość rodzimego języka oraz starych zwyczajów i obyczajów.

Czesi uważają całą Słowaczyznę za swoją domenę, czemu głośny też dają wyraz. W szczególności co do gwar wschodnio-słowackich musi się to każdemu ich znawcy wydawać uroszczeniem niełada. Wygląda to tak, jak gdyby n. p. Anglicy reklamowali dolno-niemieckie narzecza „platt" jako swoje. Gwary te nie mają z czeszczyzną bliższej wspólności, a nawet gwary środkowo-słowackie, lubo fonetycznie zbliżone do czeszczyzny, gramatykalnie i leksykalnie daleko bliższe są polszczyźnie. Sami Słowacy założyli przeciw tej czeskiej ekspansywności protest, utworzywszy w latach czterdziestych zeszłego stulecia własny język piśmienny, który wyparł z ich piśmiennictwa zagnieżdżoną od wieków czeszczyznę.

Za wspólnością szczepową Słowaków z Polakami w okresie, kiedy Polacy i Czesi byli już narodowo zróżniczkowani, przemawia wiele objawów. Przeważająca część gwar słowackich posiada stanowczo podkład polski, nie czeski, nawet tu i ówdzie z polskim akcentem na przedostatniej zgłosce a polskie brzmienie c zamiast czeskiego miękkiego t i dz zamiast czeskiego miękkiego d, miękczenia znamienne dokonane w polszczyźnie późniejszą ewolucją językową, głównie pomiędzy połową XIII. a XIV., dowodzą, iż do tego czasu rozwijała się Słowaczyzna narodowa wspólnie z Polską. W tym czasie mniej więcej wdarł się na Górne Węgry język czeski, który odtąd zapanował wyłącznie w piśmiennictwie, szkołach i w kościołach słowackich, lecz, mimo panowania swego na Słowaczyźnie przez pół tysiąca lat, nie zdołał zatrzeć brzmień polskich. Piśmienny język słowacki, wzorowany na czeszczyźnie, daleko więcej oddalony jest od polszczyzny, niż gwary ludowe. Podstawę jego tworzy wprawdzie środkowo-słowacka gwara ludowa żupaństwa Turczańskiego, lecz pisownia czeska, żywcem przyjęta w słowackim języku piśmiennym, nie jest w stanie oddać powyżej przytoczonych brzmień polskich, których nie mało znajduje się nawet w gwarze turczańskiej, bardzo zbliżonej do polszczyzny.

(D. c. n.) **G. Smólski.**

Rozmaitości.

× **Międzynarodowy kongres socyalnej demokracyi.** Z Sofii donoszą do „Ki. M." 5. października (22. września), że asocjacja bułgarskich socjalistów otrzymała od międzynarodowego socjalistycznego biura w Amsterdamie wezwanie na zjazd, który odbędzie się w połowie listopada. Przewodniczyć będą na zjeździe socjaliści, będący poddanymi państw neutralnych.

× **Nowa sztuka Leonidasa Andrejewa.** Słynny autor „Czerwonego śmiechu" ukończył obecnie sztukę pod tytułem: „Król, prawo i wolność". Treść sztuki — epizod z walk belgijskich. Osoby działające — znakomity autor belgijski, Emil Grille, idący na wojnę, minister, powołany w czasie wojny z ludu i wreszcie hrabia Clermont, młody oficer, przed którym z uszanowaniem skłaniają się ministrowie i stary generał. W sztuce są też przedstawiciele niemieckiego sztabu z żelaznym komendantem armji na czele. Rzecz rozgrywa się na tle wojny, przy łunie pożarów. Sztuka w czytaniu robi wielkie wrażenie; dużo w nij romantycznego patosu i napięcia dramatycznego.

A gdy już byli w szczerem polu, jakaś kobieta głośno zaszlochała. Ktoś zaczął głośno odmawiać różaniec. Inni mu wtórowali, lecz tak smutnie, tak żałośnie, jak gdyby odmawiali społem za konających „śmiertelną" litanię.

Tak modląc się, doszli do krzyża na wzgórku. Boża męka!

Gromada na kolana upadła pod krzyżem. Tu się żegnać mieli. Nie zdołali. Żałość, ból i smutek w duszy ukrywany, wybuchnął jako płomień długo wstrzymywany. Do „męża boleści" na drzewie krzyżowem szły jęki westchnienia i prośby błagalne, prośby dzieci ludu.

Zakończyli modlitwę. Po raz ostatni spojrzeli ze wzgórza na wioskę, na kościółek, na ojczyste niwy.

O, jak jest ciężko opuszczać swą wioskę rodzinną! Te pola i te knieje, dąbrowy i błonia... zagrody i opłotki, chaty i obory... i tę topól z gniazdem bocianiem w ogrodzie, i tę studnię z żórawiem przy cienistym sadzie.

Trzeba być dzieckiem ludu, aby to odczuć w całej pełni i w całej swej grozie!

O, bo wioska trzyma silnie w swym uścisku tego, komu życie dała, kogo wychowała i wypiastowała. Łatwiej wyrwać korzeń stuletni dębu, niż oderwać duszę od wioski rodzinnej.

Ziemio rodzinna! polska ziemio! tyś nam wszystkim droga! tyś nam wszystkim potrzebna jako rybie woda, jako ptakom skrzydła, a ludziom jak dusza. Ty nam wszystkim tak mocno do serca przylegasz, że biada śmiałkowi, gdy ciebie porzuci. Zapłatą mu tęsknica, rozpacz i zwątpienie. O, bo i drzewo na każdej nie urośnie glebie, a rośinka ludzka uschnie w cudzej, obcej stronie.

A gdy Janek spojrzał na Zbawcę na bolesnem drzewie — zadrżał.... Zdawało mu się, że Chrystus patrzy nań tak smutnie i z takim wyrzutem, jakby go chciał zawrócić z powrotem do chaty! Zdawało mu się, jakoby ciernie w koronie wpiły się Chrystusowi glebiej w boskie skronie. Zdawało mu się, że w jego duszy toczy się niema rozmowa między nim a Panem:

— Dokąd idziesz, Janku, o tak wczesnej porze?

— Na Sasy lecę, Panie, jako ptak wędrowny.

— Na cmentarz! dla czego tam idziesz?

— Za chlebem, Panie, za chlebem...

— Czyliś to przymierał między nami głodem?

— Nie, Panie...

— A więc zostań z nami! — —

Nie usłuchał... poszedł... matka nie szła za nim. A wracając do chaty, płakała tak rzewnie, jakoby była na syna pogrzebie.

— — — — — — — — — — — — —

Janek już nie wrócił... zgubił polską duszę. —

Ruch pociągów kolejowych.

ze Lwowa:

do Brodów — Nr. 41 — o g. 11 m. 11 rano
„ Wołoczysk — Nr. 67 — o g. 8 m. 30 wiecz

Uwaga: Obydwa powyższe pociągi mają dalsze połączenie z pociągami idącymi w głąb Rosji.

Do Rawy ruskiej	o g. 8 wieczorem	
„ Chodorowa . .	o g. 7 m. 20 rano	Nr. 161
„ Potutor . . .	o g. 5 m. 02 rano	Nr. 129
„ Grodka . . .	o g. 7 rano	Nr. 501
	o g. 2 po południu	Nr. 503
„ Jaworowa . . .	o g. 9 rano	Nr. 1
	o g. 4 po południ.	Nr. 3
„ Sambora . . .	o g. 10 rano	Nr. 101
„ Sądowej Wiszni	o g. 9 rano	Nr. 205

do Lwowa:

z Kijowa: a) przez Brody / b) „ Wołoczyska — obydwa około g. 10 wieczór.
z Sambora . . . . około 6 wieczorem Nr. 104
z Sądowej Wiszni . około 7 wieczorem Nr. 206

Uwaga: W tym spisie zaznaczone są tylko pociągi posiadające wagony pasażerskie.

OGŁOSZENIA.

Parowa stolarnia

Braci Wczelak

we Lwowie, ul. Łyczakowska 27

wykonuje wszelkie roboty stolarskie, przyjmuje wykonanie robót na maszynach, ma na sprzedaż znaczną ilość desek dobrze wysuszonych w różnej grubości we własnym tartaku.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Kurjera Lwowskiego", Spółka z ogr. odp.
Papier z kraj. fabryki Braci Kolischer w Czerlanach.
Redaktor odpowiedzialny: Edward Juszczak.
Z „Drukarni Polskiej", Lwów, Chorążczyzna 31.
Dozwolone przez wojenną cenzurę.